TYGODNIK KATOLICKI

1863. Grodzisk, 20. Marca. № 12.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KAZANIE
we Środę Popielcową,

miane w Paryżu w Kościele Wniebowzięcia (*de l'Assomption*) dnia 18. Lutego 1863. roku, przez Xiędza Alexandra Jełowickiego, przełożonego Missyi Polskiéj w Paryżu.

—

Gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje. (Mat. VI. 21.)

Bracia mili!

Zacząłem dziś kazanie, od słów kończących dzisiejszą Ewangielią świętą. Bo was zwołałem, by się okazało: gdzie jest skarb wasz, a tém samém gdzie jest serce wasze. Wy zaś, usłuchawszy wezwania, odrzekliście: że skarb wasz tenże co i mój, że serce wasze tamże gdzie moje. I nowy daliście dowód téj dziejowéj prawdy: że u nas lud z kapłanem a kapłan z ludem we wszystkiém co dobre, co sprawiedliwe, co uczciwe, co święte. Dajże nam Boże w téj jedności wytrwać!

A ku temu, niech posłuży i ta nauka dzisiejsza: w któréj, pod opieką Matki a Królowéj naszéj, powie się słowo i o zbawieniu dusz naszych, i o zbawieniu Ojczyzny.

I.

Wielkiego znaczenia w Kościele Bożym jest dzień dzisiejszy. Wielkiego téż znaczenia być winien i w Narodzie naszym. Boć to dzień poczynający pokutę, publiczną, uroczystą, serdeczną, pokładającą całą ufność w Męce Zbawiciela, podjętéj dla zbwienia wszystkich.

Nędza nasza, człowiecze, unosi nas po za granice prawa Bożego, rozliczną swawolą. Codzienne przypominanie nam tego prawa w pacierzach naszych, porannych i wieczornych, bez dostatecznéj uwagi zwykle odmawianych, nie wystarcza już słabości naszéj.

I zapomnielibyśmy już dawno o Prawie Bożém i o obowiązkach naszych względem Boga i względem bliźniego, względem rodziny, zględem matki wszystkich rodzin naszych, chcę mówić, względem Ojczyzny; gdyby Kościół Boży, do chleba powszedniego nauki swojéj, nie przydawał nam chleba, że tak powiem, świątecznego; którym zasila nas w dni uroczyste; rozstawione po wszystkich porach roku, jakoby na czatach, przeciwko nieprzyjaciołom naszego zbawienia.

Jedną z czat takowych, najczujniejszą strażą, jest ten dzień dzisiejszy, Popielcem zwany, od popiołu poświęconego, a uczynionego z przeszłorocznych gałązek palmowych, na przypominanie nam: że i my także w dniach niewinności naszéj, pokutą nieraz odzyskiwanéj, i jeszcze odzyskać się mogącéj, śpiewaliśmy w sercach naszych Bogu naszemu: Hozanna! Przypomniawszy nam tym sposobem Królestwo Chrystusowe, Kościół święty przypomina nam jeszcze dwie wielkie prawdy, znaczące czoła nasze popiołem w krzyż Pański, a mówiąc: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz.“ — Słowem tém, przedewszystkiém, zabija w nas pychę; boć jakoż może się pysznić, kto wie i pamięta, że jest proch i popiół; a następnie, przeraża nas zbawiennie zapowiednią śmierci; zaś krzyżem św. umacnia nas, podnosi i dźwiga, aż do nadziei powstania z prochów naszych przez moc zmartwychwstania, którą nam Chrystus Pan krzyżem swoim zdobył.

Jak rozdawanie popiołów jest ze strony Kościoła św. uroczystém przypominaniem nam onych prawd zbawiennych; tak przyjmowanie popiołów, jest z naszéj strony onychże prawd wielkich uroczystém wyznawaniem, i na straż naszego żywota przyjęciem. — Kto w dobrym duchu przyjmuje popioły, ten się wyznaje rzeczą Bożą, własnością Bożą i dwakroć własnością; bo raz przez stworzenie, drugi raz przez odkupienie; ten wyznawa się śmiertelnym, a czuje się nieśmiertelnym; wyznawa się ciałem, a czuje się duchem; wyznawa się grzesznikiem, a czuje się pokutnikiem. Kto tak przyjmuje popioły święte, ten niebu i ziemi znać daje, że rozpoczyna pokutę z gotowością do poprawy: pyszny, przyrzeka być pokornym; łakomy, szczodrym; rozwiązły, powściągliwym; gniewny, słodkim i cierpliwym; obżartuch i opilca, wstrzemięźliwym; zazdrośnik, życzliwym; leniwiec, skorym do poświęcenia, do trudu, do pracy w służbie Bożéj i w służbie wszystkich obowiązków swoich.

Od przyjęcia popiołów świętych, każdy powinienby już powstać z sercem przemienioném: ze złego na dobre, z dobrego na lepsze. Grzesznik, winienby powstać sprawiedliwym; sprawiedliwy świętym; święty coraz świętszym; a każdy z modlitwą w sercu nad sercem Bożém wszechmocną.

Czémże się to dzieje, że taka cudowna przemiana serc naszych, jeszcze się nie dzieje; i że modlitwa nasza nie ma wszechmocności? Oto jedynie niedostatkiem wiary, w któréj jest wszelka moc i dzielność; w któréj jedynie, jest prawdziwy żywot: *Sprawiedliwy z wiary żyje* (Do Rzym. 1. 17.).

A jeżeli Chrystus Pan nawet Apostołom, wyrzucał brak wiary; cóżby rzekł o naszéj? Jeżeliż więc apostołowie wołali do Chrystusa: *Panie! przymnóż nam wiary!* — O jakże nam pilno, wśród nędzy téj naszéj wołać a wołać: „O Jezu, Jezu, Jezu! przymnóż nam, ach przymnóż wiary!“ Boć nędza nasza, nietylko jest pojedyńcza, ale i zbiorowa; nietylko nędzą każdego, lecz téż nędzą wszystkich.

Tu już kładę palec na téj ranie, co wszystkie serca nasze razem nam zraniła; na tym bólu żywym, wszystkich za każdego, każdego za wszystkich; na tém rozćwiertowaném ciele ojczyzny naszéj, żyjącéj jednym duchem we wszystkich swych członkach; na

bliznach jéj, nigdy nie zasklepionych, a wciąż rozdzieranych, i coraz nowym krwi potokiem żywych.

Bracia mili! Niech dzisiaj widok téj ojczyzny naszéj i jéj karania za grzechy nasze, jeszcze żywiéj jak zwykle stanie nam przed oczy.

Niech się dziś oczy nasze łzami znów zaleją, lecz łzami mężnemi, łzami pokutnemi; byśmy stali się godni modlić się za ojczyznę i wszystko dla niéj wymodlić.

Są po miastach pustynie, a po pustyniach miasta, klasztorami zwane. Tam dusze niewinne, czy pierwszą niewinnością, którą nam chrzest daje, czy tą drugą, którą nam zwraca pokuta; tam te dusze święte, dobrowolne więźnie Chrystusowe, zatopione w Bogu a na świat patrzące, widząc nędze świata, pojedyńcze, rodzinne, spółeczne, a wiedząc że są karą grzechu; bolejąc ztąd nad obrazą Bożą, a nędzy się ludziéj litując, popiołem się posypują, worem przykrywają, cierniem się opasują, biczowaniem się trapią, i w modlitwie ustawicznéj łzy lejąc, dniem i nocą wołają do Boga: *Przepuść, Panie! przepuść ludowi twojemu!* (Joel. II. 17.) I upraszają u Boga przewłoczność w karaniu której się niecierpliwość ludzka wydziwić nie może; i zjednywają ludowi, widoczne, dotykalne zmiłowanie Boże.

Do takiéj to potęgi, Bracia mili, trzeba nam podnieść i modlitwę naszę. I dla tego przypominam Wam to słowo Pisma św.: *że grzeszniki Pan nie wysłuchuje* — jeno ku pokucie; i to drugie: *że wiele może u Boga, ustawiczna prożba sprawiedliwego.* — I dla tego, proszę was i błagam, ażebyśmy, zanim zawołamy z prorokiem: *Przepuść Panie, przepuść ludowi twojemu!* wołali wprzódy z królem pokutnikiem! *Zmiłuj się Boże nademną według wielkiego miłosierdzia Twego.* (Ps. L. 1.).

Bracia moi! Tak się modlimy? Jeżeli powiecie, że tak. Zapytam Was znowu! Gdzież na to dowód? Gdzie poprawa nasza. Jeszcze się nie zbieracie tłumniéj do świątyni Pańskiéj: jeszcze tu u nas Stół Pański, rzadkich miewa gości. Jeszcze i w téj chwili, gdy na ojczystéj ziemi już się krew szlachetna leje, tu między nami jeszcze jest rozpusta. Młodzież, najpiękniejsza młodzież, jeszcze się hultai. Imiona co najdostojniejsze, jeszcze się poniewierają po schadzkach nocnych, jeźli zawzdy grzesznych, tedy czasu nawiedzenia Pańskiego bezecnych. I takichż to ludzi miałby Bóg wysłuchać? — Lecz oni się nie modlą, bo gdyby się modlili, pewnoby sprośnikami być przestali. Nie modlą się — a jednak jak mówią, o ojczyznę dbają. Jeżeliż dbają o Polskę ci Polacy grzeszni: czemuż nie chcą uczynić dla niéj ofiarę mającéj wszelką inną uprzedzić ofiarę, ofiary z grzechów swoich. — Nie rozumieją, lub nie chcą rozumieć, że bez téj ofiary, wszelkie inne ofiary na mało się zdadzą. — Czemże się to dzieje, że nie rozumieją? Oto brakiem wiary.

Gdyby tu był między nami taki, wołałbym do niego: Bracie niewierzący, za którego także Chrystus umarł, a przeto nam drogi, jak Krew Chrystusowa! Jeżeli nie żyjesz według prawa Bożego; jeżeli dogadzasz tylko ciału twemu; jeżeli służysz złym namiętnościom; jeżeliś rozpustnik, marnotrawca, cudzołożnik, kostera, bluźnierca; jeżeli tak żyjesz, jak gdybyś nigdy nie miał umrzeć, lub jak gdyby ze śmiercią doczesną wszystko się tak skończyło dla ciebie jak dla i bydlęcia, od którego pewno gorzéj żyjesz; powiedz mi, dla czego, nie troszcząc się o duszę własną, troszczysz się jednak o Polskę? — Boć albo jest Bóg sprawiedliwy, albo niemasz Boga. Jeżeliż jest: bójże się sprawiedliwości jego, i myśl o zbawieniu duszy. Jeżeli nie ma Boga sprawiedliwego; jakże się może spodziewać zbawienia dla Polski? Widząc Polskę przez nieprzyjaciół tratowaną, opuszczoną od wszystkich, nawet od przyjaciół, jakże możesz spodziewać się, że ją dźwignąć zdołamy, jeżeli nie wierzysz w sprawiedliwość Bożą. A jeżliż wierzysz? Żyjże według wiary świętéj — toć dopiero wiara! Taką miéj wiarę — a wtedy trud twój i poświęcenie Bóg ubłogosławi i modłów twoich wysłucha. I tak pracując dla ojczyzny doczesnéj, zdobędziesz, a to najważniejsza, zdobędziesz i ojczyznę wieczną.

Teraz, Bracia wierzący, do Was wrócę słowem.

II.

Dozwól, o Królowo Korony Polskiéj! abym w Twéj świątnicy o sprawie ludu Twojego, przerzekł dobre słowo. I daj mu moc potrzebną przeciw Twém nieprzyjaciołom.

Nikt z nas, Bracia moi, nie spodziewał się w owym tak trudnym dla nas czasie zbrojnego powstania. Pragnęliśmy raczéj walki spokojnéj, walki cierpliwéj, walki wyczekiwania w modlitwie wskazówki od Boga. Po tylu już krwawych walkach, o to co się nam nasłuszniéj należy, o iściznę naszę, naród nasz zdobył się był na onę indziéj jak w dziejach kościelnych niesłychaną walkę ofiarną, walkę cierpienia i umierania w męczarniach szyderstwa i naigrawania, w męczarniach więzień i lódów, w męczarniach ognia i żelaza, bezbronny, modlący się i błogosławiący. Aż mu modlitwę za bunt policzono i za modlitwę w kościołach nawet na śmierć zabijano. W takiéj to męce, przetrwał dwa lata Naród nasz spokojny. A nikt tu się go nie użalił, nikt za niewinną ofiarą nie podniósł, nie mówię już miecza, ale nawet głosu. Owszem, nawet przyjaciele nasi katów naszych zwali wspaniałomyślnemi. — Tymczasem, Naród nasz, cierpieniem mocny wzmagał się w nadzieję, i spokojnie czekał. Aż go z tego spokoju i z téj cierpliwości poruszył gwałt najpotworniejszy. — Wśród nocy z pod rodzinnéj strzechy, z objęcia matki, żony, dziatek, porywano i kowano w rekruty moskiewskie wszystkich, bez względu na wiek, na potrzeby rodzin, na zdrowie, nawet na kalectwo, porywano zdradziecko a z okrucieństwem bezprzykładném, porywano tak tych wszystkich, co się M. skalom zdali podejrzani. Takiém bezprawiem zagrożona, zwłaszcza młódź dzielniejsza, zawołała: „Do broni, bracia, do „broni! Lepiéj nam za Ojczyznę ginąć niżli za Moskala!“ I w tém oto słowie, stał się początek tego najszczytniejszego ze wszystkich powstań naszych, chociaż tak przeciwnego wszelkim obliczaniom ludzkim.

Lecz inna jest, zaprawdę, rachuba Boża, aniżeli ludzka. Przy obliczaniu ludzkiém, najmędrszém, najroztropniejszém, ileż to bywa zawodów! Ileż to bankructw rolniczych, przemysłowych, handlowych i politycznych; co jak grad, jak pioruny, jak burze, jak trzęsienia ziemi, znagła przypadając, i aż do gruntu najpotężniejsze nawet narody wstrząsają. Iluż to podobnych klęsk i przemian, w samym Paryżu, byliśmy świadkami! A żadna siła, żadna mądrość ludzka, ni ich uprzedzić, ni wstrzymać, ni się im oprzeć nigdy nie zdołała. Bo przeciw wyrokom Bożym, niemasz ludzkiéj rady. Bo kogo chce Bóg poniżyć, tego i poniży; kogo dźwignąć, dźwignie. Oto treść wszystkich dziejów świata, zwłaszcza też dziejów Ludu Bożego, i naszych.

Jeden tu tylko przywiodę wam przykład.

Kiedy lud Boży, za nowe przestępstwa, nowym najazdem i uciskiem ukarany, jęczał pod jarzmem Madianitów, co zalali byli ich ziemię, jak naszą Moskale. I gdy już każdy przed nimi z ostatnim kęsem chleba po jaskiniach i lasach ukrywać się musiał. Wejrzał Bóg litościwy na Lud swój, co mu był ongi wierny, jako i nasz, co tyle wieków mu służył! I posłał Anioła swego, do jednego z najmniejszych w Izraelu, ktory resztę zboża przesiewał tajemnie, uciekając przed Madianitami. I rzekł mu przez Anioła: Idź, a wybawisz Izraela z ręki Madianitów, bo ja będę z tobą. I ten to jest Mąż Boży, z najmniejszych największy, zbawca w Izraelu i Sędzia, Gedeon przesławny. I uderzył w wojenną trąbę. I zbiegł się do Niego, w liczbie trzydziestu dwóch tysięcy, lud zbrojny. A Madianitów i Amolekitów, i różnych z nimi sprzymierzonych narodów wschodnich wojsko, położyło się było obozem w dolinie Jordanu. I było wojska ich jakoby Szarańczy, a Wielbłądów najeżonych pociskami, co były w on czas tém, czém są dzisiaj działa, była liczba tak wielka, że o niéj mówi Pismo Święte, iż była ich liczba, jako piasek morski. I gotów był Gedeon, we trzydzieści dwa tysiące, jak nasz Jan III., natrzeć na trzykroć sto tysięcy ówczesnych Pohańców.

Lecz Bóg, znając hardość ludu Izraelskiego, rzekł do Gedeona: Za wiele mi tego ludu, abym was wybawił; by nie rzekł, że mocą swoją zwyciężył. I kazał mu odprawić do domu wszystkich, co słabszego ducha. I dziesięć tysięcy tylko mu zostało. Lecz gdy i tych było za wiele, kazał Bóg Gedeonowi doświadczyć ich wodą. Którzy ją pili poklęknąwszy, tych zaraz odesłał; a którzy ręką do ust miecąc pili, tych tylko zostawił. A było ich trzystu. I w onych trzystu, z okrzykiem: „Miecz Boży!" uderzył Gedeon na to niezliczone nieprzyjaciół wojsko. I zniszczył je ze szczętem. I legło onéj nocy, z ręki Gedeona, sto dwadzieścia tysięcy wojska nieprzyjacielskiego. A z onych trzystu rycerzy Gedeonowych, żaden nie był zginął. — Nie ludzką, zaprawdę, stało się to mocą, lecz pomocą Bożą.

I my dla Powstańców naszych, o Bożą pomoc wołając, bądźmy dobréj myśli. — Mocen jest Bóg wzbudzić nam nowego Gedeona, jakim już był niewątpliwie wielki nasz Czarniecki. — Czyż hufce dzisiejszych Powstańców naszych, nie przypominają nam poniekąd hufce Gedeona? —

Z mężnych najmężniejsi, wszelkie, zda się, przebyli już próby. Trud im nie ciężki, i śmierć im nie straszna. Bo okrzyk ich wojenny: *Jezus i Marya!* Z tém Imieniem w sercu i na ustach bieżąc, trwogę sieją pomiędzy Moskali. — A jeżeli w walce świętéj z tém imieniem giną; nie giną, lecz już żyją wiecznie; i upraszają w Ojczyźnie Niebieskiéj, nowych Powstańców dla Ojczyzny ziemskiéj.

A kiedy tak się rzecz ma na ziemi tam naszéj; kiedy wiemy, że w Imię Jezusa i Maryi bój tam prowadzony; kiedy wiemy, że tém Imieniem, bój ten bohaterski, podniesion jest do potęgi nadludzkiéj w męztwie i słodyczy, która wszelki nawet cień zemsty od siebie oddala; kiedy wiemy, że wśród pożogi i rzezi miast i wsi bezbronnych, niewiasty Polki odpowiadają mordercom mężów swych i ojców: „Tu żony giną przy mężach, a dzieci przy rodzicach swoich:" i dobrowolną ofiarą dają się na rzeź. — Kiedy wiemy to wszystko, możemli zimną myślą ważyć i rozliczać, i krwi tak czystéj przyganiać?

W czas, czy nie w czas — to już rzecz nie nasza, to już zrządzenie Boże, to już sprawa Boża. W czas, czy nie w czas? Nie o to nam pytać. Dość nam wiedzieć, że ofiara się spełnia, że się krew Polska strumieniami leje, że się cnota Polska w tém wszystkiém rubinem i perłami świeci, że wsie i miasta nasze pustoszone, że matki i dzieci polskie zabijane mordem. Dość nam o tém wiedzieć, by całém sercem ku téj sprawie przylgnąć.

Nie do mnie należy wskazywać Wam, Bracia Wygnańcy, jak macie w téj potrzebie Ojczyznie dziś służyć. Każdy z Was ma wiek po temu, by obrał swą drogę. Ale należy do mnie wołać do Was wszystkich, o pomoc modlitwy.

W modlitwie, Bracia mili, jest moc Boża, bo zjednywa Boga. Bez modlitwy, niepodobna osiągnąć zwycięztwa zupełnego, zwycięztwa trwałego, jakie sam Bóg walczącym w wojnie sprawiedliwéj daje. — Jozue, ten najdzielniejszy Hetman Izraela, co sześćkroć sto tysięcy bitnego rycerstwa miał pod wodzą swoją, nie odnosił jednak zwycięztw, jedno pod miarą modlitwy Mojżesza; który, z wyciągnionemi w Krzyż Pański rękoma, modlił się na górze, gdy Jozue w dolinie na Amalekity walczył. Bo skoro Mojżeszowi omdlewały ręce, rycerzom Jozuego omdlewało męztwo. Aż gdy stanęli przy Mojżeszu Aaron i Huz, podtrzymujący utrudzone ręce Mojżeszowe, dokonała się bitwa zupełném zwycięztwem.

O taką pomoc wołam do Was, Bracia moi, dla naszych walczących. Podtrzymujcie nam Kapłanom ręce, waszą też modlitwą. Zbierajcie się licznie w Kościele tu naszym. Z popiołem na czołach upadłszy przed Panem, ręce ku Niemu w Krzyż wznieście — lecz szczególniéj serca. Wzgórę serca! zkąd nam pomoc przyjdzie. I nie ustawajcie w modlitwie, aż otrzymacie o co się modlicie.

A że modlitwa, aby była wysłuchaną, musi być pokutną; przeto, wzywam Was wszystkich, Bracia mili, wszystkich bez wyjątku; wzywam Was w Imię Boże, i na Sąd Boży o to Was powołam; wzywam Was, ażebyście, każdy, co dzień, przez cały post wielki, na przejednanie Boga, na ubłaganie miłosierdzia jego nad sobą i nad Ojczyzną naszą, odmawiali klęcząc, znaną wszystkim tę Pieśń Pokutną Urbana VIII. *Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy!* Tak się modlących i walczących, wszyscy święci Papieże wesprą nas z Nieba, a Pius IX. który codziennie ze łzami modli się za Polskę, błogosławić jéj będzie, na pewne zwycięztwo.

Wzywam też dusze dobréj woli do częstéj Komunii. Wiążcie się ku temu w pobożne kółka trzydziestu, by tym sposobem, codzienna Komunia, była za Polskę ustawiczną, najprzedniejszą, zaprawdę Bożą modlitwą. Takie w pośród Was kółka i wieńce, staną się zastępem Bożym, walczącym w sprawie naszéj, na zdobycie Bogiem samym miłosierdzia Jego. Do tego świętego szturmu, którym się uweselą Niebiosa i rozraduje Bóg sam, wzywając Was, na ochotnika! nie wyłączam nikogo — ale jednak, po płci pobożnéj Polskiéj, więcéj się spodziewam. — Matki Polki! toć Wasz dział, modlitwa — zwłaszcza gdy męże wasze i syny już walczą, a dziatki, chociaż niedorosłe, już giną! Dziewice Polki! Wy coście wonią Polski, bądźcież jéj modlitwą. Na głos niewinnych Dziewic ucho Boże czulsze, bo najgodniejszém mieszkaniem Baranka Bożego, są dziewicze serca. Wy to najprędzéj ubłagacie u Baranka Bożego, piastując Go w sercu, by ręką Powstańców naszych przypomniał, że jest także Lwem.

Do modlitwy, Bracia moi, do modlitwy błagalnéj jeszcze raz Was wołam — i wołać nie przestanę; aż przyjdzie pora modlitwy dziękczynnéj. — Błagajmy Boga, za przyczyną Zwycięzkiéj Królowéj naszéj, by błogosławił drogim nam Powstańcom; by żaden z nich nie zginął marnie; by każdy z nich walczył w duchu Chrystusowym; a który walcząc zginie, by nam nie zaginął, lecz na nas czekał na Chrystusa łonie.

Prośmy, by z ofiar Polski, krwawych i łzawych, żadna nie zginęła; lecz aby wszystkie, do Skarbnicy, niespożytych zasług Narodu w obronie wiary i wolności, były przyrzucone.

Do modlitwy dołączmy post, ten Wielki Post, który, oby dla każdego z nas i dla Ojczyzny naszéj, stał się tém, czém jest w Kościele, to jest wigilią do największego Święta, Święta Zmartwychwstania!

A do modlitwy i postu, przydajmy jałmużnę, która od grzechu i od śmierci zarówno wybawia (Tob. 18. 11.) — Na każdy dzień Popielcowy byliście hojnymi. Dzisiaj bądźcie jeszcze hojniejszymi; bo Was proszę o jałmużnę na zakład nasz narodowy Ś. Kazimierza; gdzie, przy staraniu Sióstr Miłosierdzia Polskich, Weterani Polscy znajdują chleb dobrze zasłużonych, aż do dni ostatka. Złóżcież więc tę jałmużnę, hojną, najhojniejszą, na dowód, że w miłosiernych sercach Polskich, pierwsze miejsce trzymają, obrońcy Ojczyzny.

* * *

Kończąc, Bracia mili, potrzeba nam do początku wrócić, i powiedzieć, gdzie jest skarb nasz, i gdzie serce nasze. — Nie zapuszczając się w długie wywody teologiczne, na które już i czas nie starczy, odpowiem jednem słowem, za Was i za siebie: że Skarb nasz i serce nasze, jest w tym wojennym okrzyku Powstańców naszych: *Jezus i Marya!* Oby ten okrzyk błogosławiony, był nam zwycięzkim w walce o Ojczyznę doczesną, a zwłaszcza w walce o Ojczyznę wieczną! Oby nam był zwycięzkim w każdéj godzinie życia, i w godzinę śmierci naszéj. Amen.

KRONIKA.

RZYM.

Gazette de Midi, dziennik katolicki wychodzący w Lugdunie, zwykle dobrze w sprawach rzymskich informowany, niedobre, zawiera nowiny o zdrowiu Ojca św. — W przeszłą Niedzielę, kiedy się zabierał do Sixtiny odprawić mszą św., gdzie go oczekiwało św. Kollegium, patriarchowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci i dwór cały, Ojciec św. omdlał jeszcze na swych pokojach, musiał się położyć i dostał powtarzającéj się w ostatnich czasach febry. Nabożeństwo odprawił X. Ferlici, patryarcha konstynopolitański, na którém kazanie miał O. Mechori zakonu kaznodziejskiego. Ojcie św. wnet przyszedł do siebie, ale wiek jego, nieustanne prace i trudy, a szczególniéj tak wytężone życie wewnętrzne pośród walki ustawicznéj podają powody do rzeczywistéj obawy.

Rzymianie podwoili modlitwy o utrzymanie zdrowia i życia ukochanego Ojca i mocno się niepokoją, że go przy odbywaniu kaplicy papiezkiéj w poście nie widują. Jest to dowodem wielkiéj słabości, boby Pius IX. nie opuścił nabożeństwa z żadnego innego powodu.

Konsystorz tajny odłożony od 2. do 9. Marca, odbędzie się dopiero 16. t. m. Mówiono, że mianowanie Mgra Lucca na kardynalstwo opóźniło odbycie konsystorza, tymczasem nominacya ta dopiero w Maju nastąpi, a tą razą tylko 6 kardynałów nominacyą odbierze. *Dom Pitra* odbędzie recepcyą wspólnie z Mgrem Bizarri. Niedawno *Indèpedance* twierdziła, że uczony wydawca Solesmitański w purpurze do klasztoru wróci, tymczasem tak nie będzie, Ojciec św. nie na to mianuje kardynałów, aby się zagrzebywali bądź to w celaeh klasztornych, bądź wystawach dwornych, ale aby jako zawiasne podpory dźwigali obroty drzwi niebieskich w Kościele, i dla tego O. Pitra w Rzymie osiędzie.

Dziennik tenże zapewnia, że tegoż dnia sprawa narodu polskiego, uciśnionego przez schizmę zajmie w allokucyi miejsce szczególne. Twierdzą, że tylko sojusz osób nieprzyjaznych prawdzie katolickiéj ze sprawą polską jest przeszkodą dla Stolicy apostolskiéj głos podnieść w obronie Polski i na korzyść odbudowania Polski, jako przeciw podziałowi powstawali Klemens XIII. i Klemens XIV.

Pomimo to, sądzi dziennik, że Ojciec święty ma zamiar zmienić sposób postępowania i wystąpić otwarcie, skoro tylko charakter powstania polskiego bliżéj się wyjaśni i poda sposobność zastawienia się zań, bez pozorów wewnętrznego pokrewieństwa ze sprawami piemonckiemi.

W obec téj coraz głośniejszéj sympatii dworu rzymskiego dla Polski, dziwna patrzeć na alians moskiewsko-pruski, który w Rzymie znajduje swój wyraz w serdecznych i ścisłych stosunkach nowego posła pruskiego, pana Jenerała Willisena jednego z koryfeuszów partii feodalny w Prusiech i Pana Kisielewa. Kisielew na przyjęcie aliansowego kollegi dawał świetny obiad i powszechnie tutaj powiadają, że się kręcą koło uczynienia nowych kroków przeciw duchowieństwu polskiemu u kard. Antonellego. Możemy zaręczyć, że się te zakusy zupełnie na takich skończą skutkach, jakie dawniéj osięgnął pan Kanitz w zmowie z Kisielewem.

Zresztą Moskale, których tutaj pełne kąty, mianowicie w salonach Xięcia Czerniszewa, są bardzo przerażeni wypadkami w Polsce, mianowicie dla tego, iż pomimo wszelkich zaręczeń ze strony moskiewskiéj, stósunki rossyjskie nie są tak pomyślne. Duch rewolucyjny, socyalny tleje pod cienką warstwą popiołu. Najmniejsza iskra prochy wysydzić może. I dla tego odsłonienie kraju z załogi wojskowéj ściąganéj do mordowania w Polsce jest bardzo niebezpieczne.

Miasto Puy we Francyi na uczczenie Naj. Panny Niepokalanie poczętéj wydaje polygłottę Bulli definiującéj dogmat o Niepokalaném Poczęciu Najśw. Panny i prosiło o przyjęcie dedykacyi tego dzieła ogłaszanego w dwustu językach. Ojciec św. raczył przyjąć dedykacyą i oświadczył swe zadowolenie z tak pobożnego uczucia, którém powodowane miasto to oddaje hołd Bogarodzicy, jako też synowskiéj uległości, którego mieszkańcy dają dowód przez dedykacyą wspaniałego pomnika ku Stolicy apost. Ojciec św. oświadczył te swoje uczucia dla wydawców Xiędzu Lavigerie francuzkiemu auditorowi rzyms. roty a dawniejszemu przełożonemu towarzystwa missyjnego na wschodzie *des écoles chrètiennes en Orient*.

Donoszą z Neapolu, że stósunki tameczne kościelne pod zaborczym rządem bezbożnego piemockiego najazdu do ostatnich granic swywoli dochodzą. —

Wiadomo, że arcyb. neapolitań. kard. książę Riario Sforza został przez Piemontczyków wygnany. Los podobny dzieli około 70 biskupów pod rządem piemonckim. Teraz już i administrator diecezalny X. Tipaldi zagrożony czterema procesami kryminalnemi musiał uchodzić.

Ostatni proces, który rozkazu do aresztowania X. Tipaldi dał powód, i dla którego właśnie schronić się musiał jest następny. Rodzice przysłali do chrztu dziecię z żądaniem, aby je ksiądz ochrzcił na imię *Garibaldi*. Ponieważ imię to, jak nawet sami Garibaldego poplecznicy przyznają, nie jest imieniem świętego, ksiądz odmówił chrztu z tém imieniem. Udano się do władzy rządowéj; ta na administratora, aby ten księdza opornego zmusił. Oczywistnie, że X. Administrator musiał się takiemu żądaniu oprzeć, a więc proces, wyrok, zbiry, od którego się X. Tripaldi usunął. Rzecz tę Monitor francuzki potwierdził. *Oto wolny kościół w wolném państwie.*

Annuario Pontificio na r. 1863. wyszedł z pod prasy drukarni i Kamery apostol. Rocznik ten wydawany za staraniem ministerstwa spraw wewnętrznych z największą troskliwością, zawiera na 500 stronnicach najwierniéj we wszystkich szczegółach objętą hierarchią świata całego w Kościele powszechnym katolickim a zarazem dokładny wykaz zarządu świeckiego państwa papiezkiego. Z prawdziwém uszanowaniem patrzy się na ten wspaniały szereg pasterzy dusz, rozsianych po całym rodzaju ludzkim, staje przed duszą ten ogrom powszechności katolickiéj na tę myśl samą, że ten Kościół, którego my dziećmi jesteśmy ma swych pasterzy od północnego bieguna pomiędzy Eskimosami przez równik słońcem upalony aż do oceanii i Australii i przylądka dobréj nadziei, wszędzie wszystko podzielone, tak że już dzisiaj pełni się zapowiedź Chrystusa, żeby przepowiadano błogą wieść wszystkim narodom. *Rocznik* apostols. naprzód podaje zajmujące szczegóły tyczące osoby

Ojca św. Wylicza audiencye udzielane przez papieży, chronoligią papieży od Piotra św. aż do Piusa IX. i wyszczególnia tytuły, papiezkie, ktore są nastepne: Zastępca Jezusa Chrystusa, Następca Piotra św., książęcia apostołów, arcykapłan Kościoła powszechnego, patriarcha Zachodu, prymas Włoch, arcybiskup i metropolita prowincyi rzymskiéj, udzielny książę posiadłości doczesnych Kościoła rzymskiego.

Kardynałowie ś. Kościoła rzymskiego zowią się kollateralnymi doradzcami i koadjutorami papieża. Następnie idą w porządku stolice przedmiejskie kardynałów z rzędu biskupów, Kościoły tytularne kardynałów z rzędu kapłanów i diakonie kardynałów z rzędu diakonów. Oddział dotyczący kardynałów obejmuje nie mniéj jak 115 stronnic. W téj chwili liczy Kościół tylko 59 kardynałów: 1 z czasów Leona XII, 17 z czasu Grzegorza XVI, 41 mianowanych przez Piusa IX., z których jeden *in petto* pozostawiony 25. Czerwca 1858. W świętém kollegium liczymy 4. 80letnich, 14. 70letnich, 25. 60letnich, 14. 50dziesięcioletnich, jedyny X. kard. Milesi nie ma jeszcze lat 50; jedenaście kapeluszy wakuje. Ze 62. kardynałów zmarłych za pontyfikatu Piusa IX. pierwszy i ostatni są Francuzi, kard. Bernet arcybis. z Aix i kard. Morlot arcyb. paryzki.

Po nich idą trzej patriarchowie wschodni z władzą jurisdikcyi patriarchalnéj; siedmiu patriarchów obrz. łacin.; patriarchat rzymski i diecezye bezpośrednio stojące pod iurisdikcyą Stolicy św., jest takich bezpośrednio diecezyi w Europie, Azyi, Afryce, i Oceanii 99.

Następują prowincye kościel. obr. łac. ze stolicami arcybisk. i biskupami sufraganami w Europie, Afryce, Ameryce, Azyi, Oceanii i na wyspach całego świata; — prowincye kościelne obr. wschodniego w Europie (obrz. ormiańskiego, grecko-ruskiego — greckosłowiańskoruskiego). Szereg ten długi kończy się na patriarchatach wschodnich według obrządków narodowych: ormiańskiego, koptyjskoegipskiego, koptyjskoetyopskiego czyli abissyńskiego, greckomelchickiego, syryjskiego, syrochaldejskiego, syromaronickiego. Tych wyłączunych biskupstw szczególnych obrządku liczymy 62.

Daléj mamy: wikarjaty apostolskie — prefektury apostolskie — Delegatury apostolskie — opactwa *nullius* w całym świecie. Obraz hierarchii katolickiéj przedstawia 1,086 biskupich stolic (852 rzeczywistych *cum sede*, 234 *in partibus*) 145 prefektur, wikariatów i delegatur.

W obrazie tym przekonać się możemy o cudownym rozroście Kościoła pod rządami Piusa IX., który do rzędu metropolii wyniósł 9 stolic, ustanowił 4 arcybiskupstwa, 85 biskupstw, konferował 42 arcybiskupstw i 195 biskupstw; urządził 14 wikariatów, 1 delegaturę, 5 prefektur.

Katolicy nie dość patrzą, nie dość się cieszą, nie dość podziwiają na te olbrzymie prace, które Kościół z pośród swego łona na cały świat wysyła, błogosławiąc, oświecając, uświęcając dla chwały Boga a na szczęście ludzkiego rodzaju. Spuszczają się wygodnie na troskę Stolicy apost. i oczekują końca burzy z pokojem, bez obawy. Ale rewolucyoniści, co przeczuwają proroczym jak osieł Bilacerna duchem bliski triumf prawdy i miłości Chrystusowéj, szperają każdego kroku pracowników Kościoła i stawiają mu się zapastnikami zaciętymi, rwą się i wyciągają z piekieł swe bronie w nienawiści kowane. I dla tego tylko sprawie opatrzności możemy przypisać i zawdzięczać te rozrastające się postępy ducha Bożego.

Daléj następują kongregacye a mianowicie: Inkwizycyi rzymskiéj i powszechnéj, — konsystorialnéj, — wizyty apostolskiéj, Biskupów i zakonów, — Concilii Tridentini, — Rezydencyi biskupiéj, — zakonów, — Immunitatis ecclesiasticae, — Propagandy (obrz. łac. i obrz. wschodniego), — Indexu, — obrządków, — ceremonijału, — karności zakonnéj, — odpustów i relikwii, — examinu biskupiego, — Fabryki św. Piotra, — Consulty, — Lauretańska, — spraw kościelnych nadzwyczajnych, — nauk, — odbudowanie św. Pawła, — katastru.

Po nich idą trybunały: Penitencyarya, Cancellaria, Dataria, Rota, Kamera apostolska, Sygnatura sprawiedliwości, Trybunał wikariatu, Trybunał cywilny, Trybunał handlowy, Trybunał karny.

Tu liczą się 6 sekretarzy Ojca św., a mianowicie: Sekretarz stanu, Sekretarz brewiów biskupich, Sekretarz brewiów królewskich, Sekretarz stylu łacińskiego; sekretarz memoriałów; auditor Jego Świątobliwości.

Za nimi idzie kapelania czyli dwór Ojca św. świetniejszy nadewszystkie dwory udzielnych książąt całego świata, następują po sobie kardynałowie, patriarchowie, arcybiskupi i biskupi assysteńci u tronu protonotariuszowie apostolscy, kamerierzy tajni, kamerierzy honorowi, kapelani tajni, kapelani honorowi; nie wliczając municypalności rzymskiéj noszącéj imię senatu, nieliczac świty zakonnéj — oto orszak papiezki w dnie wielkich, uroczystych obrzędów.

Annuario zamieszcza następnie spis nunciuszów, internuncyuszów, pełnomocników i konsulów Stolicy św. uwierzytelnionych przy dworach zagranicznych, równie jak posłów zagranicznych przy dworze Stolicy św.

Po wyliczeniu trzech wielkich Ciał rządowych, a mianowicie Rady Ministrów, Rady Stanu, Rady finansowéj mamy wyszczególnione ministerstwa, a mianowicie: Spraw wewnętrznych, Łaski i sprawiedliwości, policyi, finansów, handlu, sztuk pięknych, przemysłu, rólnictwa i robót publicznych, nareszcie wojny.

Prowincye inkamerowane przez Piemont są naturalnie spisem objęte i Legaci i Delegaci mianowani jak gdyby żadnéj nie było zaszło zmiany.

Po podziale na prowincyę następuje ciało municypalne i spis zakonów. Po nich wyliczone zakłady miłosierne, w które Rzym na wszystkie cierpienia człowieka jest nader bogaty. Nakoniec wyliczone szczegółowo zakłady naukowe, literackie, szkólne w mieście i na prowincyach i statystyka ludności.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Doszło do méj wiadomości, że niektórzy z duchownych powzięli chwalebną myśl uświęcić pamiątkę tysiącletniéj rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w naszym kraju, którą w roku bieżącym obchodzimy nabyciem przez duchowieństwo obu archidiecezyi na rzecz biblioteki mojego arcybiskupiego seminaryum w Poznaniu kosztownego zbioru dzieł kościelnych, które X. Migne w Paryżu wydaje. Nabycie zbioru tego ma być w ten sposób ułatwione, że każdy z duchownych zobowiąże się liczbę mszy św. na niego przypadającą odprawić. X. Migne bowiem nie żąda zapłaty w gotówce, ale tylko odprawiania takiéj ilości mszy św., jaka odpowiada wartości pieniężnéj dzieł zakupionych, licząc na mszę po 1 franku, na co gotów odpowiednią liczbę stypendyów nadesłać. Przychylając się do tak zacnego przedsięwzięcia, zasięgnąłem listownie wiadomości od X. Migne względem wszystkich warunków nabycia jego zbioru i z odpowiedzi z dnia 19. b. m. nabyłem przekonania, że zamiar rzeczony przy dobréj woli da się bez trudności wykonać. Za zbiór bowiem już wydrukowanych i drukujących się dzieł, które wynoszą 1071 tomów (a między temi są pisma wszystkich Ojców łacińskich i greckich) żąda odprawienia mszy św. 6323. Za oprawę zaś tychże dzieł chce, ażeby mu gotówką było wypłacone, która, policzywszy i wszystkie inne wydatki konieczne, wyniosłaby summę około 750 tal.

Tak stypendya jak i powyższa summa w gotówce rozłożona na 737 kapłanów, których obie archidiecezye liczą nie sprowadziłyby żadnego przeciążenia; na każdego bowiem z kapłanów wypadłoby mszy św. 8 — 9 a pieniędzy do spłacenia 6 — 8 złotych polskich.

Ze względu więc na łatwośc nabycia kosztownego zbioru, jak równie na pobożną intencyą przedsięwzięcia i na pożytek, który jego wykonanie bibliotece seminaryjskiéj przynieść może, postanowiłem dalsze przedsięwziąść kroki w celu dokonania zamiaru. Ufając zaś w dobrą wolę duchowieństwa obu moich archidiecezyi i w téj nadziei, że udziałem swym w przedsięwzięciu będzie chciało złożyć pamiątkę nietylko obchodu uroczystego wielkiéj i świętéj chwili w historyi naszego narodu, ale i pamiątkę swéj wdzięczności ku zakładowi, któremu swe wychowanie duchowne zawdzięcza, wzywam Prześwietny Konsystorz, aby niniejsze pismo moje podał zwyczajną drogą do wiadomości Szanownego duchowieństwa archidiecezalnego i zarazem spowodował JXX. dziekanów, aby zobowiązanie się piśmienne JXX. dekanalnych co do przyjęcia 8 — 9 stypendyów i zebrane pieniądze w przeciągu sześciu tygodni wraz z dowodami na ręce JX. Brzezińskiego, professora przy tutejszém seminaryum duchowném przesłali.

Poznań, dnia 24. Lutego 1862.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
(podp.) X. Przyłuski.

Do Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego
295. D. P. w miejscu.

Powyższą wysoką odezwę Arcypasterską przesyła Konsystorz JX. dziekanowi z uprzejmém poleceniem, aby takową wszystkim duchownym swego dekanatu podał do wiadomości, wykaz tabelaryczny przyjętych przez każdego stipendyów mszalnych i dodatku pieniężnego przesłał wprost z dowodami JX. Brzezińskiemu, professorowi przy tutejszém seminaryum duchownem, tu zaś w ciągu 6 tygodni doniósł o wypadku rzeczy.

Poznań, dnia 6. Marca 1863.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

Okólnik. Nr. 28/3. X. Polczyński. Brzeski.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Konsystorz Archidiecezyi Warszawskiéj, przesłał duchowieństwu sobie podwładnemu, okónik dotyczący udzielania dyspens, zwalniających od zachowania całéj ścisłości postu czterdziestodniowego, w ktorym czytamy: „J J. E. Najdostojniejszy Arcypasterz, na mocy udzielonéj sobie od stolicy Apostolskiéj władzy, polecił swemu Konsystorzowi zawiadomić wszystkich WWJXX. proboszczów i rządców kościołów parafialnych w Archidiecezyi, aby w myśl Bulli Benedykta XIV, uwzględniając istotne położenie i potrzeby, dyspensowali proszących zwolnienia, pod następnemi warunkami:

1. Oprócz czterech dni pierwszego tygodnia wielkiego postu, zachowaną ma być wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych w każdym tygodniu w środę, piątek i sobotę, a nadto przez cały wielki tydzień, jeżli tylko widoczna słabość zdrowia nie stanie na przeszkodzie.

2. W dniach, w ktorych pozwala się używać pokarmów mięsnych niewolno używać ryb, oraz w tych samych dniach wieczerza niepowinna być mięsną.

3. Co się ujmuje przez niniejszą dyspensę z surowości postu przez Kościół św. katolicki dla naśladowania Chrystusa Pana ustanowionego, to koniecznie nagrodzoném być powinno modlitwą i jałmużną. Pierwsza dowodzi naszéj zależności i wdzięczności dla Bóga, a drugą okupuje się kara za grzechy.

Naostatek, jak zawsze, tak tém bardziéj w niniejszym czasie rozmyślania męki Zbawiciela, pomnieć potrzeba, że kto jest czułym na głos ubogiego, kto go chętnie wedle swéj możności, wspiera, ten skarbi sobie przyjaciół w przybytkach nieba.

4. Przy udzielaniu władzy dyspensowania od zachowania ściśle 40-dniowego postu, Najdostojnieszy Arcypasterz zobowiązać raczył WJXX. proboszczów, aby ludowi wiernemu ogłosili, że Konsystorz warszawski żadnych dyspens wydawać niebędzie, tylko sami WWJXX proboszczowie, do których wierni potrzebujący dyspens zgłaszać się powinni.“ (P. K.)

ARCHIDIECEZYA MOCHILEWSKA.

Po kilko-letniem opuszczeniu ojczystego miasta Witebska, przejeżdżając przez ono, w miesiącu Sierpniu bieżącego roku, z nieopisaną pociechą duszy, ujrzeliśmy nowowyrestaurowany Kościół pod wezwaniem św. Antoniego. Wspaniała świątynia ta, wraz z klasztorem założona w końcu XVII wieku przez kasztelanów Chreptowiczów, poddaną została pod zarząd OO. Benardynów (Ord. S. Fran. de Observ.). Następnie smutną koleją losu przeszła we władanie kleru świeckiego. Dziś, kiedy piętno czasu pyłem okryło ten przybytek Pański, lata mijały, a nikomu ani przez myśl nawet nieprzeszło chociaż tak dotkliwie czuć się każdemu dawało ubóstwo i nędza domu Bożego, zająć się restauracją i podtrzymaniem onego. J długo, długo ta naimilsza miastu po ojcach spuścizna, ta religijna pociecha była w zapomnieniu. I byliśmy nieraz świadkami, jak przybysze i pielgrzymi, zwiedzając progi ubogiéj świątyni, utyskiwali nad jéj ubóstwem i nędzą. Ale Bóg w miłosierdziu nieprzebrany ulitował się wreszcie nad tą niedolą. On poruszył serce dostojnego plebana miejscowego. Ks. Wasilkowskiego, który pierwszy bolejąc nad tem, usiłował koniecznie zapobiedz ostatecznéj ruinie; On podał mu myśl świętą zaradzenia złemu. Myśli téj chwycił się dostojny pleban miejscowy. Jeszcze Bóg cudów działać nie przestał, wyrzekł sam sobie w duchu, jeszcze ramię Jego mocne. I o czem po przeniesieniu nabożeństwa przed kilkanastu miesiącami pomyśleć nieśmiano, dziś tak szczęśliwym widzimy uwieńczone skutkiem. (P. K.)

DIECEZYA KRAKOWSKO-KIELECKA.

Kielce, dnia 27. Lutego 1863 roku.

Głównym przedmiotem, który miał stanowić tło mojéj korespondecyi, było zjechanie się w dniu 15 Stycznia r. b. wszystkich dziekanów tutejszéj diecezyi do Kielc, celem bliższego poznania swéj Władzy, na którą duchowieństwo tylko z daleka się zapatrywało i porozumienia się w tém, co stanowi całą treść pasterstwa duchownego. J prawdziwie, pozostawieni w niekorzystnych warunkach bytu naszego duchownego, niemogliśmy na razie lepszéj mieć sposobności do zbliżenia się wzajemnego, do zjednoczenia się na drodze naszego powołania i do opatrzenia się w przedmiocie potrzeb, którym oddawna główną poświęcić należało uwagę. Z ciekawością też wyglądaliśmy owego dnia, w którym z 18 dekanatów naszéj diecezyi przybyć mający kapłani, mieli z nami podzielić się swém doświadczeniem, nabytą nauką i rozgrzać nas tém ciepłem, którém ożywia się dusza kapłana w stosunku bliskiem z swemi duchownemi owieczkami. Pragnęliśmy też widzieć w tym zjeżdzie owe zapomnianie u nas oddawna Synody diecezalne, tak silnie podtrzymujące powołanie duchowne, i tyle wielkich korzyści Kościołowi i spółeczeństwu przynoszące. Jakoż oprócz jednego przybyli wszyscy dziekani, a byli to po większéj części wiekiem obciążeni pracownicy, którym słusznie należało się od nas poszanowanie. Im. Ks. Biskup, wezwawszy ich do swego mieszkania, zagaił krótką przemową, wyrażając: że zostawszy biskupem, pragnąłby ściśléj wzmocnić węzły apostolskiéj między sobą a podwładném duchowieństwem jedności, bliżéj poznać potrzeby swych wiernych i odnowić się w duchu powołania kapłańskiego, a nadewszystko określić dokładnie środki, ktoremi należałoby usuwać to złe, jakie pomiędzy wiernych powoli się zakradło. Poczem przeszedł do szczegółów, podając do rozbioru i udecydowania kwestje i budzenia ich do pracy, a pomnąc na to, że rezultat tych kwestii zależy najprzód od usposobienia dobrego tych, do których ostateczne rozwiązanie takowych w praktyce należy, zwrócił uwagę zebranych dziekanów, na ową szkodliwą egoistyczność, która się do stanu duchownego zakradła, tudzież ową dziwną obojętność na braci upadających lub słabych, których pojęta należycie miłość braterska zaprowadziłaby na drogę dobrą i uchroniłaby od upadku wielu kapłanów, dziś godnych litości. Z tego więc powodu Jm. Ks. Biskup zrobił nacisk na potrzebę zaprowadzenia kongregacyi dekanalnych u nas oddawna zaniedbanych, które obok połączenia się pod względem zdań i przekonań, obok wyrobienia jednostajnego w pracy duchownéj, a zawsze czysto kościelnego postępowania, byłyby potężnym środkiem przeciwko przerzucaniu się ku rozmaitym opinjom, po zagranicami wprawdzie powołania duchownego, ale ścisły z niemi związek mającym. Niepominięto też ważnéj bardzo kwestyi urządzenia życia domowego kapłanów, wyboru sług i domowników, daléj zakładania bibliotek dekanalnych i przysposobienia dzieci w parafiach do pierwszéj uroczystéj komunii świętéj i o wstrzemięźliwości. Wszystkie te kwestje jako ściśle należące do obowiązków pasterskich nie mogły ulegać żadnemu trutynowaniu. Mówiono także o odżywieniu bractw religijnych, o których zupełnie dzisiejsi zapominają kapłani. A ważny to bardzo przedmiot w materyi duchownéj, należałoby mu osobną poświęcić uwagę. Bractwa religijne były cementem spajającym życie chrześcian i silną podstawą Kościoła. Po tak skończonéj konferencyi, na któréj duchowieństwo tutejsze dało dowód religijnego bardzo sposobu myślenia, i chętnego przyzwolenia na to wszystko, co tylko z dobrem Kościoła i wiernych jakikolwiek związek mieć mogło. Im. Ks. Biskup zapowiedział duchowieństwu, że z początkiem wiosny pragnie zwiedzić niektóre parafie, celem udzielenia wiernym Sakramentu Bierzmowania i zaprowadzenia rodzaju misji, ku poprawie obyczajów i religijności ludu: Ażeby zaś całemu duchowieństwu tutejszéj diecezyi wiadomem było, co stanowiło zwołania powód dziekanów i jaka była treść obrad Im. Ks. Biskup przyrzekł wkrótce wydać do duchowieństwa stosowny okolnik, obejmujący wszystkie wyż cytowane kwestie. Jakoż rzeczywiście wydany w tym przedmiocie okólnik, jest już w rękach każdego kapłana, i mniemam, że treść jego znajdzie niezawodny oddźwięk w duszach kapłańskich. Na tém więc skończył się zjazd dziekanów, który choćby innych nieprzynosił owoców, zwrócił przecież uwagę kapłanów na siebie samych, zbliżył ich i umocnił a budząc do gorliwszéj pracy, określił bliżéj ich obowiązki. (P. K.)

DIECEZYA KAMIENIECKA.

Z Kamieńca Podolskiego denoszą nam, że zniszczony pożarem zeszłorocznym, tamtejszy kościół katedralny już jest zupełnie zrestaurowany, i lepiéj wygląda jak przed pożarem. W wigilją Niepokalanego Poczęcia N. P. M. (7 Grudnia r. z.) przeniesionem doń zostało nabożeństwo. Mnóstwo było zebranego ludu. Jm. ks. Fijałkowski, Biskup Kamieniecki, przemówił do zgromadzonych wiernych zachęcając ich do wdzięczności Bogu, że w krótkim czasie, dozwolił tak wielkie ukończyć dzieło. Na wiosnę daléj prowadzoną jeszcze będzie reperacja. Niemało na ten cel zebranych ofiar dobrowolnych, ale wiele kłopotów zniešć należało, wiele podejmować zachodów, zanim pożądany osiągnięto rezultat, bo ludzie źli niemało robili przeszkód i utrapień przyczyniali. (P. K.)

AZYA.

Z Cochinchiny już kilkakrotnie dawaliśmy doniesienia o krwawém prześladowaniu, na jakie tam religia chrześcijańska jest wystawiona przez chciwego krwi a nienawidzącego prawdy

Tu-Duca. Nic nie pomogła wyprawa Francuzów zdaje mi się nawet. że miękko porowadzona, bez wytrwałości i stanowczego utrzymania poczynionych wniosków była tylko powodem draźliwszego rozjadowienia dzikiego tyrana.

Monde, donosząc o tych zajściach, że krew chrześcijańska na całym świecie nigdzie nie jest wystawiona na tak dzikie okrucieństwa, nawet w Polsce nie, jak w Cochinchinie. Zdaje się, przymierzając te wypadki, do dawniejszych w dziejach Kościoła, powtarzających się kolejach, zdaje się, mówimy, że czasy nasze jak są uczczone wielkiemi prześladowaniami, krwawemi męczeństwami sług bożych, tak są przeznaczone zarazem na wielkie triumfy prawdy katolickiéj. — Cesarz francuzki na nowo posłał do kolonii Annamickiéj posiłki, a to jak się zdaje w skutek sprawozdania podanego w urzędowym dzienniku rzymskim „*Giornale di Roma*“ o męczeństwach tam dokonanych. Pismo zamieszczone w *Giornale di Roma* nadto jest ważne, byśmy go całkowicie zamieścić nie mieli; oto osnowa jego:

Od miesiąca Sierpnia r. 1861, powiada Dziennik Rzymski, cesarz Annamicki ogłosił edykt, który ukazał ażeby nietylko ci wszyscy, co wyznawali religią chrześcijańską bez różnicy wieku, płci i stanu, ale także i ci, który przez apostazyą wyrzekli się wiary, zostali rozproszeni i rozrzuceni po rozmaitych prowincyach cesarstwa, by pogańscy współmieszkańcy byli w stanie ustawicznie i ściśle czuwać nad nimi, a to w taki sposób, iżby na każdego o wyznawanie wiary chrześcijańskiéj podejrzanego przypadło pięciu pogańskich współmieszkańców. Zarazem postanowiono, aby wyznawcom chrześcijańskim odebrać wszystkie posiadłości, domy ich spustoszono, wzięto im dobytek, sprzęty, towary i rozdawano takowe pomiędzy sąsiadów. Nareszcie miano ich napiętnować, wypalając na obu policzkach dwie litery, z których jedna miała oznaczać ich wyznanie, druga miejsce ich pochodzenia.

Łatwiéj pojąć jak opisać trwogę wywołaną przez ten barbarzyński przepis, boleść, w którą pogrążono wszystkich wyznawców Tonkinu, bo edykt ten najwięcéj dotknął tę okolicę. Sami mandaryni niższego rzędu, którym polecono wykonanie tego edyktu, zostali przerażeni, i tylko z oporem wzięli się do wykonania nieludzkiego rozporządzenia. Ale wyżsi urzędnicy z surowością najsroższą pilnowali ścisłego przeprowadzenia cesarskiéj woli, bo cesarz coraz groźniéj na nich nastawał. Ten, nie ufając urzędnikom własnym, rozsyłał na wszystkie strony komissarzy umyślnych z poleceniem zdawania mu częstych i wiernych raportów, o ile rozporządzenia, tyczące się chrześcijan wykonane zostały i zebrania wszystkich statystycznych szczegółów, wyjaśniających, czy środki przedsiębrane celu zamierzonego dopięły.

Ten krok rządu od razu wyzuł wszystkich chrześcijan bez wyjątku z posiadłości, rozproszył ich po całym kraju stósownie do edyktu ogłoszonego wszędzie przez wielkorządzców; wyznaczono nagrody dla donosicieli żyjących w ukryciu lub przepomnianych przypadkowo chrześcijan, porozsyłano szpiegów dla wyszukania takich, którychby listy popisowe mandarynów pominęły. Zgroza przejmowała na widok skrępowanych chrześcijan z okowami na ręku, dybami na karku, wydanych na pastwę prześladowców i na nędzę najdotkliwszych, wydartych z łona rodzin i pędzonych w dalekie strony podczas krótkiego wypoczynku w dalekim marszu po ciasnych więzieniach, skazanych dla stałéj wytrwałości w wierze na najdotkliwsze cierpienia, wystawionych na najcięższe pokusy odstępstwa. Za łaską bożą wszyscy wytrwali mężnie, bo wyjąwszy rzadkie bardzo przypadki, mandarynom nie udało się nikogo do odstępstwa skłonić.

W przeciągu dziewiąciu miesięcy wykonania edyktu, surowość o wiele jeszcze obostrzono przy zaciekłéj nienawiści, którą się rozsrożyli prześladowcy przez wierność wyznawców znęceni. W nadziei lepszego skutku śmiercią zgładzili męczeńską wielu z ofiar nieszczęśliwych, mianowicie w mieście Nam-Ding, gdzie na trzysta uwięzionych głodem zamorzono i nędzą dwustu czterdziestu; resztę zaniszczono pozostawiając ich pośrod zimnych nocy pod gołym niebem na wilgnych ustawicznie wodą zlewanych posłaniach. Ci co się pokryli w mieście zostali ścinani mieczem albo na szubienicy wieszani.

W Maju r. 1862 drugi wyrok ogłoszono dla zupełnego wytępienia chrześcijan. Wyrok ten miał na oku tę stronę cesarstwa, w któréj są położone wschodni, zachodni, południowy i środkowy wikariat Tonkinu. Z tych stron sprowadzono wszystkich chrześcijan pojętych do stolicy i tam bez dalszego procesu wszystkich wskazano na ścięcie.

30. Maja ścięto siedmnastu, w następnym dniu trzynastu, 1. Czerwca stu, 2. sześćset, 3. jeszcze więcéj. W wikariacie południowym postąpiono sobie z większém jeszcze okrucieństwem; tam palono wyznawców hurtownie, duszono w płomieniach i dymie, i nawpół żywych jeszcze rzucano do dołu; albo téż wiązanych po dwoje rzucano do rzeki.

W wikariacie środkowym z również dziką srogością wykonywano wyroki; 18. Maja ścięto dwudziestu jednego; 20. wbito na pal katechetę i dwu chrześcijan; 22. zaduszono czterdziestu trzech a powieszono dwu, z pomiędzy nich jednego księdza; 26. zabito sześćdziesięciu siedmiu; 27. i 28. sześćdziesięciu ośmiu. Po takiéj rzezi pozostało w więzieniach jeszcze dwustu dwudziestu czterech chrześcijan; oprawcy znużeni zabijaniem wiązali ich po pięciu i porzucali ich do rzeki. W taki sposób posłano do nieba 30. Maja stu dwunastu, resztę potopiono nazajutrz.

Pomiędzy tylu chlubnemi ofiarami wiary Jezusa Chrystusa, liczymy wielu kapłanów, katechetów, missyonarzy mianowicie z zakonu kaznodziejskiego. Pomiędzy nimi wymieniamy X. Walentego Berrio Ochoa, biskupa z Centurii *in partibus*, wikarego apostolskiego środkowego Tonkinu, który poszedł do nieba po nagrodę prac apostolskich 1. Listopada 1861. Wielki ten apostół wyniesiony z więzienia w klatce, do któréj go zamknięto zaraz po pojmaniu przez oprawców tyrana, był wystawiony przez całą godzinę na publiczny widok gawiedzi, cały czas się modlił. Wyprowadzonego z klatki przywiązano do pala, głowę mu ścięto, zatknięto ją na żerdzi i wystawiono u bramy miasta. Po trzech dniach wrzucono głowę do rzeki, ale chrześcijanie zdołali ją drogo od kata odkupić i przesłali do najbliższego pewnego schronienia chrześcijańskiego.

Sprawozdania, z których niniejsze szczegóły są wyjęte, utrzymują że podczas tych dziewięciu miesięcy liczba męczenników w dwu wikariatach dochodzi szesnastu tysięcy, a liczba wygnanych za wierność Chrystusowi wynosi dwadzieścia tysięcy.

Stanisław Chłapowski.

Nie głośném bywa imie choćby najpełniejszego zasług obywatela Ziemianina, a przecież, jeżli on trwa całe życie na wysokości wszystkich obowiązków swego powołania, jeżli mozolną a umiejętną pracą wzmaga bogactwo ziemi rodzinnéj, i jak w obecném położeniu naszém broni jéj od zaboru przez obce plemie, jeżli podnosi dobrobyt, moralność i religijność ludu we swych włościach, pociągając przykładem coraz szerszą okolicę do postępu w dobrém, jeżli jest równie mądrym ojcem rodziny jak gorliwym synem kościoła i ojczyzny, jeżli stateczną radą, skwapliwością do wszelkich ofiar, prawością i siłą charakteru staje się wzorem i węzłem wśród sąsiedniego obywatelstwa, to zaiste więcéj przymnaża żywotności i potęgi swemu narodowi, niż niejeden przebiegły polityk lub wojownik szczęśliwy. Takim obywatelem był zgasły na dniu 6. Lutego Stanisław Chłapowski z Czerwonéj Wsi. Takim bodajby go zdołało przedstawić te kilka rysów pośmiertnego wspomnienia, zebranych tu nie dla przyozdobienia świeżo zawartego grobu wieńcem odpowiednim zmarłego zasłudze, ale dla przykładu wzrastającym pokoleniom, a dla ulgi zbolałym sercom licznych przyjaciół. Głębokie zajęcie toczącemi się na ziemi naszéj wypadkami mogło opóźnić podobne wspomnienie w pismach czasowych, ale nie zdołałoby nigdy w nich usprawiedliwić zupełnego milczenia w obec tak dotkliwéj dla kraju straty. Owszem, jeżli kiedy to dziś godzi się stawić na świeczniku taką wiarę, taką cnotę, taki hart duszy, taki wzniosły, pełen poświęcenia a przezorny patriotyzm, — praecipuum munus ne virtutes sileantur.

„Od sławnych świat to lubi zwykle się wywodzić, lecz daj Boże każdemu z poczciwych się rodzić.“ Z dawnego a tradycyę niezłomnéj prawości przez mnogie pokolenia przechowującego rodu z bogobojnych i powszechnym szacunkiem otoczonych rodziców, przyszedł na świat Stanisław Chłapowski w 1796. r. Już w szkołach począł się odznaczać nadzwyczajną pojętnością i chęcią do nauk. Pierwszeństwo to umiał utrzymać na uniwersytecie równie bystrością umysłu jak gorącém sercem, uderzającą prawością i sprężystym charakterem, która go czyniła ulubieńcem nie mniéj cudzoziemców niż rodaków, i nadawała mu zwykle godność rozjemcy w sporach honorowych, tak częstych w owym czasie między młodzieżą akademicką. Powróciwszy do domu, zajął się pilnie gospodarstwem pod światłym kierunkiem ojca, jednego ze znamienitszych rólników w owym czasie. Ale myśl jego wybiegała wciąż po nad zacisze domowe, a serce pełne zapału wyczekiwało z upragnieniem chwili, rychło zdoła swe usługi i życie ojczyznie poświęcić. Nie dał się też nikomu wyprzedzić w patrjotycznych zabiegach przedlistopadowego okresu. Na hasło powstania jeden z pierwszych stanął w szeregach narodowych. Historya Jazdy Poznańskiéj i wyprawy na Litwę z chlubą nieraz wspomni jego imie. Zawsze gotów do spraw najhazardowniejszych, dawał zarazem wszystkim przykład karności, rozwagi po zwycięztwie a stałości w niepowodzeniu. I tak wytrwał do końca, unosząc za całą nagrodę z pola tylu bitew oznakę honorową i serdeczną przyjaźń wszystkich towarzyszy. Po upadku powstania udał się za granicę. Tam, nie ulegając ani na chwilę zwątpieniu, starał się daléj sposobić na usługi ojczyznie. W krótce jednak, gdy go wciąż przyzywali wiekiem już i troskami obarczeni rodzice, powrócił do domu i jął się oburącz gospodarstwa w przekonaniu

że są chwile, w których narody jak rodziny stoją tylko „chlebem poczciwéj pracy.“

Póki żyli rodzice, służył im i pielęgnował ich starość z nieograniczoną troskliwością jedynego syna. Gdy pomarli, zajął od razu w obywatelstwie stanowisko, które mu zasobny majątek i rodzinna tradycya przeznaczały, a tém snadniéj było mu sprostać onego obowiązkom, że już miał przy boku małżonkę, dorównywającą mu i sercem i umysłem.

Odtąd poczyna się jego cichy ale pełen dobroczynności i użyteczności dla kraju żywot w dziedzicznéj włości. Włość ta jest dziś okazałém świadectwem co może zdziałać wytrwała praca przy porządku i umiejętnym zarządzie. Obszerne łany, doprowadzone do najwyższéj kultury, lasy najwyborniéj uporządkowane, plantacye równie zdobne jak użyteczne, ogrody nieustępujące zagranicznym w bogactwie drzew i roślin, a w pośród tego otoczenia wieś, od dworu aż do mieszkań wyrobników, najstaranniéj wymurowana, nie tylko nęcą i dziwią oko wędrowca, ale są zarazem najdobitniejszym dowodem na zbicie tak upornie powtarzanego fałszu, że Polacy rządzić się nie umieją, i że jeżli który z nich utrzyma lub pomnoży swój majątek, winien to obcym nauczycielom i zawiadowcom.

Błogosławieństwo Boskie wspierało jego pracę, bo nie szczędził swego mienia ani na chwałę Bożą, ani na potrzeby bliźnich, ani na pomoc ogólnéj sprawie. Żebrak nie odszedł nigdy bez hojnéj jałmużny od jego progów, chory znajdował przytułek w miejscowym szpitalu, sierota rodzicielską opiekę, a każdy czy obywatel czy włościanin, braterskie wspomożenie w niedoli, pociechę i ojcowską radę, tę jałmużnę duchową, w utrapieniu. Niezdolny nikomu odmówić tylko sobie, szczodrze wspierał wszystkie w prowincyi zakłady miłosierne, uposażał kościoły, hojnie posiłkował wszystkim przedsięwzięciom i pracom religijnym, łożył na wychowanie niedostatniéj młodzieży, dawał zachętę zabiegom naukowym i literackim, niejedną użyteczną książkę swoim nakładem wydając. Jemu zakład sióstr miłosierdzia w Gostyniu winien w znacznéj mierze swój początek i utrzymanie. On głównie przyczynił się do ruchu wstrzemięźliwości, któremu ks. biskup Dąbrowski z takiém powodzeniem przewodniczył. On podał pierwszą myśl Marcinkowskiemu założenia Towarzystwa Naukowéj Pomocy, wspomagając go i radą i datkiem w urzeczywistnieniu tylu innych dobroczynnych pomysłów. Jego staraniom przypisać poniekąd należy rozpowszechnienie się w naszém księstwie missyi katolickich. W jego to włości drugi na naszéj ziemi krzyż missyjny zatknął nieodżałowany ks. Antoniewicz. I nie tylko majątkiem i osobistą usługą, ale i życiem skwapliwie się zawsze nadstawiał dla ratunku bliźnich.

Z wdzięcznością dotąd wspomina cała okolica ile trudów i niebezpieczeństw zażył w czasie cholery, tego (jak dobrze nazwano) jubileuszu wybranych. Znana jego prawość i gorliwość ściągała mu i z odleglejszych stron liczne prożby o pomoc i posługę obywatelską. Powierzano jego rozdawnictwu fundusze dobroczynne, zapisywano mu opiekę nad małoletniemi, uciekano się do jego rozjemstwa w sprawach zawikłanych. Skromny, niedowierzający swym zdolnościom, unikał wszelkiego urzędowania, nie lenił się jednak w żadnéj usłudze krajowi. Po dwakroć obierany dyrektorem melioracyi Obry, mozolny ten i przykry urząd przez lat 7 sprawował. Mimo wstrętu do przebywania między obcemi, jeździł na sejm berliński. Nie pochwalał ruchu 1846 roku, a przecież odcierpiał go więzieniem, gdy w czasie indagacyi oskarżonych nie zdołano go nakłonić ani do świadczenia przeciw nim ani do złożenia przysięgi. W 1848. pierwszy darował gospodarzom trzecią część czynszów. Bliskim krwi związkiem, sąsiedztwem, koleżeństwem w boju i przyjaźnią połączony z Gustawem Potworowskim, był mu powiernikiem i doradzcą w zabiegach około dobra publicznego. W każdéj ciężkiéj chwili, w każdém ważném przedsięwzięciu gromadzono się koło niego z ufnością w jego wytrawny sąd i doświadczenie, a i z oddalenia na jego oglądano się zdanie. Zgoła, lubo się nigdy nie wysuwał na czoło, wszędzie, na wszystkich kierunkach, dobroczynnych, religijnych, patrjotycznych, wpływ jego, acz nienatrętny i cichy, przebijał się widocznie.

Nie dziw przeto, że dom jego tak chętnie i tak licznie zawsze odwiedzano. Ulubione to miejsce zebrania dla sąsiadów, ściągało rodaków i z stron odleglejszych. Przybywał tam raz po raz i ziomek z innych dzielnic ojczyzny, i cudzoziemiec pragnący kraj nasz poznać lub dać nam dowód swéj życzliwości. Staropolska prawdziwie gościnność otwierała wszystkim podwoje. Już u progu witała ich serdeczna uprzejmość. Dawne nasze przysłowie „Gość w dom Bóg w dom“ jaśniało w całém przyjęciu. Ale nie na próżne zabawy ani na płoche zbierano się tu pogadanki. Powaga towarzyszyła każdéj rozmowie. Gospodarz, sam głęboko oczytany, posiadający najwszechstronniejsze wiadomości, umiał skłonić się do każdego usposobienia, wybierając zawsze przedmiot rozmowy ten, który był najprzystępniejszy gościowi! Sąd stanowczy, który się nigdy z toru co do prawd kardynalnych zbić nie dawał, nie przeszkadzał mu zgoła w uprzejmości w obec zdań przeciwnych, ani ograniczał w nim dobréj woli korzystania ze spornych uwag, a nawet ulegania onnym, byle głównych jego przekonań nie nadwerężały. Wybornie, z ogniem głębokiego przeświadczenia zawsze mówił, ale słuchał jeszcze chętniéj. Kochał się szczególniéj w naukach historycznych, żadna przecież umiejętność obcą mu nie była. I trudno powiedzieć czy umysł czy serce w nim przeważało. Zdolny i pochopny do zgłębiania najzawilszych zadań filozofii i teologii, miał oraz wrodzony pociąg do sztuk pięknych a dla poezyi nieograniczone uwielbienie. Jak dialektyki i szerokiego poglądu na sprawy publiczne nabył przy swym teściu, Referendarzu Morawskim, tak znowu przy bracie tegoż, autorze *Dworca mego dziadka*, wcześnie wyrobił w sobie zamiłowanie i bystry sąd w literaturze nadobnéj. Nie rzadko też u niego zbierało się kółko literackie, z którego rozpraw, wzajemnych zachęt i napomknień może się niejedna korzyść wywiązała dla ogólnego piśmiennictwa. Gdy się jakie ważne ojczyste pojawiło dzieło lub jaka piękna poezya, dom jego zapełniał się uroczystą radością, jakby z szczęśliwéj jakiéj przygody familijnéj. Szczególniéj też wieszcz *Psalmów Przyszłości* przemawiał do jego czystéj a religijnéj duszy. Świeżość ta i umysłu i serca towarzyszyła mu aż do chwil ostatnich. A tak dom ten, zdobny gościnnością, nauką, czcią dla rzeczy ojczystych gronem dziatek prześcigających się w ukształceniu, zbiorem cnót wszelakich, które rodziła pobożność „i ta co ziemskie życie ozłaca, nieustająca, spokojna praca“, stał się wzorem, chlubą, jedném z głównych ognisk religijnego życia i jednym z najsilniejszych węzłów wśród naszego obywatelstwa. Wrażenie to unosił z tamtąd każdy rodak, wrażenia tego między tylu innemi cudzoziemcami doznał Hr. Montalembert, który przed dwoma laty uczyniwszy tam wstęp swój na ziemię wielkopolską, zwykł był potém mawiać: W Czerwonéj Wsi widziałem najdoskonalszy obraz chrześcijańskiéj rodziny.

Zaiste, gdyby jaki nowoczesny Rej, Górnicki lub Zbylitowski miał skreślić wizerunek prawego obywatela, znalazłby i u nas wiele jeszcze wzorów, ale nie spotkałby się z pełniejszym nad ten, który przedstawia żywot Stanisława Chłapowskiego. Wszystko bowiem zbiegało się w nim w piękną, jednolitą całość. Religia użyczała mu tém silniejszéj podstawy, że pochodziła równie z natchnienia podniosłéj duszy jak z głębokiego przeświadczenia najwszechstronniéj oświeconego rozumu. Ona była zarazem podnietą i rękojmią wszystkich jego spraw i uczuć. Ona nakazywała mu tę czujną straż około obowiązku, która stanowi naczelną regułę i treść jego życia. Z niéj wykwitał w nim ten duch ciągłéj ofiary, nie mniéj uderzający w pokornéj zgodzie z wolą Najwyższego gdy mu przyszło zrzec się dwóch ukochanych córek na wyłączną służbę Bożą, jak w codzienném poświęceniu się bliźnim, a nie tylko o ich dobro doczesne lecz i o ich zbawienie troskał się najusilniéj. „I mnie między tylu innymi (rzekł głosem wdzięczności ks. Janiszewski nad jego grobem), i mnie opuszczonego, zwątpionego i stojącego na rozdrożu, przytulił on do gorącego serca, pewną ręką na prawdziwy utrzymał drodze i wiarę w ludzką cnotę ożywił.“ Silna to wiara ukształciła w nim ten niezłomny charakter, który się ani razu nie zachwiał, na którym nigdy nikt się nie zawiódł, i tę tak rzadką między nami odwagę cywilną, która nie zamilczy prawdy, choćby wypadło stanąć jednemu przeciw groźnym tysiącom, choćby co większa, wypadło zadać gwałt sercu i urazić najdroższego przyjaciela, a jakżeż on umiał kochać, jak statecznym był w przyjaźni!

Cóż, jeżli nie gorąca wiara i ufność w Bogu, ożywiało go tym żarliwym patrjotyzmem, który jeszcze w ostatniéj dobie wzmagał w nim nadzieję nad obawą. Gdzież wreszcie, jeżli nie w niéj czerpał tę gotowość na śmierć, i tę bezpieczność umysłu i serca, która jest „początkiem nagrody sprawiedliwych“. Umarł nagle, niespodzianie dla rodziny i przyjaciół, ale nie nagle dla duszy, gdyż dni poprzednich wciąż mówił o śmierci, i umacniał się Spowiedzią i Sakramentami świętemi, umarł z gorejącą w ręku pochodnią dobrych uczynków, z ufnością w miłosierdzie Boże nad ojczyzną, i jakżeż to doskonale, zwłaszcza w obecnych okolicznościach, przystają doń te przed laty nad innym grobem wyrzeczone słowa: „Szczęśliwyś bracie że serce twe otworzone nadziei pękło na wstępie do tajemniczéj epoki, w któréj nadzieje same tak krwawo i żałobnie ubrane, iż niema z nich pociechy. Śmierć nagła nie powinna nas trwożyć. Bóg kochającym go umniejsza cierpienia w ten sposób. W takich epokach nakazuje On wielki nabór do królestwa swego dusz dobrych i pogodnych, które już dosyć cierpiały, a niechce by tam było cierpienie gdzie już dostateczne oczyszczenie.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.